

Meandry polityki - felieton Michała Stefańskiego w audycji 4 marca 2018 roku.

PÓŁ WIEKU TEMU, A TAK JAKBY WCZORAJ

Pamiętam dość nieźle ten marcowy dzień (10 marca 1968 roku), kiedy stałem wraz z dwoma czy trzema setkami studentów przed budynkiem Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego słuchając sprawozdań z pamiętnego wiecu w Warszawie dwa dni wcześniej, a także przemówień kilku starszych wiekiem pracowników uczelni wzywających nas aby nie dać się sprowokować. No, bo – z jednej strony - młodzieńczy idealizm nakazywał bronić tych szczątków wolności akademickich, które w gomułkowskim PRL-u jeszcze istniały - a z drugiej strony – mówiono nam, że to po naszych studenckich plecach wspina się do władzy jedna frakcja rządzącej Polską partii komunistycznej kosztem drugiej. A w końcu też – szeptał niejeden z naszych bardziej bojaźliwych kolegów – czy aż tak bardzo nam się spieszy nadstawić kark w obronie kilku rozhisteryzowanych synalków dawnych stalinowców w sporej części niepolskiego pochodzenia? Wtedy to właśnie dotarła do mnie i do wielu moich kolegów dziwna i niepokojąca świadomość jakiegoś ciągłego rozdwojenia najnowszej historii mojego kraju. Walka o demokrację w Polsce ukazała swoją drugą – niezbyt piękną – twarz. Jednak wówczas w to marcowe popołudnie w Łodzi nie było czasu nad tym wszystkim się głębiej zastanawiać. Ledwo przebrzmiały oklaski, a z kilku stron wokół nas rozległo się wycie syren milicyjnych. To nadjeżdżało „bijące serce partii” – w postaci oddziałów ZOMO. Przy takiej to muzyce w tamtych dniach marca 1968 roku kończyła się powoli „mała stabilizacja” towarzysza Gomułki. Było to dokładnie pięćdziesiąt lat temu.

Przed około tygodniem jeden z ważniejszych ideologów prawicy (a może lepiej rzec „neo-prawicy”) senator Jan Żaryn wyraził w mediach opinię – brzmiącą ni to jak odezwa, ni to jak ekspertyza – iż Polska nie ponosi żadnej odpowiedzialności za medialną nagonkę antysemitką w marcu 1968 r. z jednego prostego powodu. W tamtym odległym roku – zdaniem doktora Żaryna i jego kolegów - żadnej Polski nie było - i kropka. Nasz uczony i senator w jednej osobie, ma oczywiście na myśli fakt ówczesnej zależności PRL-u od supermocarstwa ze wschodu. Do tego dochodzi demonstracyjne (choć mało konsekwentne) odmawianie ciągłości państwu polskiemu, nawet w jego półkolonialnej postaci jaką posiadała tamta rzekoma Polska Ludowa. Ten brak logiki odzywa się co i raz w przeróżnych gestach i postanowieniach władz nowej Polski płynącej już ponoć bezpiecznym narodowym kursem. No, bo czy jest sens degradować gen. Jaruzelskiego, jeżeli pomiędzy jego czasami, a współczesnością ciągłości żadnej nie ma? Powiedzmy sobie -

oficera obcej, wrogiej (choćby nawet polsko-języcznej) armii można nawet rozstrzelać – ale odebrać mu stopień wojskowy? Trudno by tu szukać jakiegoś głębszego sensu. Chyba, że owa niewidzialna nić ciągłości między tamtym państwem, a obecnym nie należy tylko do przeszłości, jakby się niektórym wydawało?

Z oficjalnych, najnowszych (a więc z definicji „prawdziwych”) podręczników do historii dowiadujemy się, że w czasie zająć marcowych nie było dobrej strony. Na górze w rządzącej partii komunistycznej walczyły o władzę frakcja „żydów” z frakcją „chamów”. [Tak nazwał obie walczące grupy w Komitecie Centralnym PZPR znawca tematu - Stefan Kisielewski]. Na dole – zarówno wśród partyjnych, jak i bezpartyjnych - ścierały się ze sobą tendencje liberalno-kosmopolityczne z rygorystycznie-narodowymi. Obie były całkiem autentyczne, przy czym ta druga miała niekiedy odcień antysemitki. Pamiętam mojego rodzzonego wujka, obojętnego wówczas wobec Żydów oraz nielubiącego „czerwonych”, którego jednak cieszył widok strzyżenia lokalnych „hippisów” na komisariatach MO. Takich polskich patriotów, wyznających zasadę silnej ręki w służbie narodu było wtedy więcej. Aktualnie senator Żaryn usiłuje z nich wszystkich zrobić bolszewików i mieć tym samym problem zająć marcowych „z głowy”, ale prawda jest bardziej złożona. Dla mnie np. - marzec roku 68 jest momentem przełomowym w powojennej historii kraju naszego dzieciństwa. Zdecydowanie ukazał on kruchość oficjalnej ideologii marksistowskiej nawet wśród członków partii. Ideologiczne zadęcie zwiędło, a spod ziemi wylazło to, co zawsze tam było ukryte od lat trzydziestych. Z jednej strony zorientowani tylko na własny naród Polacy-katolicy, z drugiej rozmaici wolnomyśliciele i rodząca się z wolna po Soborze Watykańskim II „kato-lewica”. Z prawej militarnie nastawieni do życia Sarmaci pielęgnowujący rodowe srebra i szable po dziadku, a z lewej pepesowcy, rewizjoniści i wszelkiej maści socjały. Na Leninie, Marksie czy Fidelu Castro prawie nikomu już nie zależało. Po marcu już nie było wielkiego sensu dzielić Polaków na pachołków Rosji i uciemężony lud. Na placu boju zostali prawie wyłącznie narodowcy i liberałowie – zarówno w rządzącej partii, jak i poza nią. Te marcowe podziały zachowują w dużym stopniu ważność aż do dziś.

Wracając do tematu realności OKRESOWO ZNIKAJĄCEGO PAŃSTWA POLSKIEGO (temat wart osobnego artykułu) w latach 1945 – 1989, proponuję nie oddawać sprawy do Trybunału Konstytucyjnego w obecnym kształcie. Po co Szanownym Sędziom takie rebusy do rozwiązania? I tak za kilka lat następne wcielenie Trybunału zarządzi coś innego. Niech o problemie realności niesuwerennej Polski zdecydują np. miłośnicy sportu. Czy ich zdaniem w roku 1974 – kiedy na Wembley wygrywali biało czerwoni - puchar świata pojechał do Polski, czy do kolonii sowieckiej? Czy św. Jan Paweł II w roku 1979 jadąc z pielgrzymką do ojczyzny i wymieniając uścisk

dłoni z Gierkiem uznał realność tzw. „władzy ludowej” czy – jednak niekoniecznie? Czy polscy mistrzowie olimpijscy – ze słynnym Kozakiewiczem na czele - są bytem realnym, a może to wszystko to jedynie ułuda i marność nad marnościami? W tych tematach wybiórczość nadaje się jedynie do propagandy – z nauką i prawdą historyczną ma to niewiele wspólnego.